

Tytuł: Zaraz wracam

Zaraz wracam, za minut kilkanaście,
Rozkładam swoje ciało na podłodze
Leżę w bezruchu minut piętnaście
Wypłukuję wodą, przywracam równowagę soczystymi owocami
Rozkładam swoje łapy, nogami przylegam do ziemi
Czekam, aż światło swoje natężenie zmieni
Słońce zajdzie by półmrok wypełnił cały pokój,
Spokój,
Niech zapanuje cisza, tak jak w niedziele,
Nic się nie dzieje
Tylko wiatr coraz silniej wieje
Uderza prosto w okno, ociera o dach
Na okno leci piach,
Uderza o parapet - bach, bach...
Jestem cały czas, wracam obiecuję za minut kilka
Na razie mnie nie ma
Nie odbieram telefonu
Nie ma mnie i już
Padam na podłogę, wprawiam w ruch kurz
Co ulatuje, wypełnia pomieszczenie.
Leżę w bezruchu, uwalniam swoją duszę, całe sumienie
Wychodzę na minut kilka
Skupiam się mocno, by ciało nie ruszało się choć przez chwilę
Oddalam się o kilka tysięcy metrów, czyli o milę
Wychodzę z ciała, co poci się bez sensu
Jestem już nad nim

Więc zaraz wracam x2
Wracam, zaraz wracam

A zaraz wracam, za minut kilkanaście, za chwilę
Pełzam po suficie, oddalam się o metr, kilometr, milę.

Zostawiam swoje ciało
Chciało leżeć w bezruchu, więc tak zostało
Patrzę ma nie z góry
Na tę żalostną kombinację mięsa, kości
Czasami mam ochotę już nie wracać
Lecz mam kilka spraw do załatwienia
Zbiera się na mdłości
Potrzebuję jeszcze ciała, by wypełnić wszystkie zaległości
Teraz sterczę przylepiony do sufitu
Spadnę zaraz z siłą lachy dynamitu
Ciało zaczyna drzeć, kurczyć się w rytm uderzeń bitu
Ja spaceruję po suficie
Wiszę na lampie robiąc głupie miny
Na podłodze gęba moja, robię się coraz bardziej siny
Czas wracać, a czas wracać
Przynajmniej to byłoby na miejscu

Fisz - www.wracadza.com
Wracam do fisz minut pare, fisz bardzo niechętnie
Obejmuję namiętnie lampę, na której wiszę
Może już nie wrócę
Napiszę kilka zdań na pożegnanie
Co ma się stać, to się stanie.
Wracam jednak do punktu wyjścia, czyli ciała
Podróż dobiegła końca
Została na suficie tylko plama, kolorów pełna gama
Więc wracam, aha wracam

A zaraz wracam, za minut kilkanaście, za chwilę
Pełzam po suficie, oddalam się o metr, kilometr, milę.

A powrót nieco żaloszny, bezlitosny los,
Kiedy znów dźwigać muszę ten ogromny łeb, ten wielki nos.
Poruszam palcem lewym, prawym
Nogą, szczęką całą, śmiało wstaję
Jestem tu dla ciebie,
Wybacz te kilkanaście minut
Musiałem pochodzić po suficie
Słyszycie jak lampa wali o ścianę
Wisiałem tam minut parę
Jestem, możemy zacząć konwersację,
Wymienić się na rację, bo jestem przy ziemi
Połykam czyste owoce, by przywrócić równowagę,
Równowagę.